

Polska nie przyjęła chrztu, lecz się wraz z chrztem stała

W dniu kiedy mocniej zastanawiamy się nad chrztem – dzisiaj obchodzone jest święto Chrztu Pańskiego – pragniemy przytoczyć pełen zapis ciekawej dyskusji trzech wybitnych profesorów – Marka A. Cichockiego, Bogusława Doparta i Krzysztofa Koehlera – którzy dyskutowali o chrzcie Polski i początkach naszego państwa

Prof. Marek A. Cichocki: Pretekstem do spotkania jest najnowszy numer naszego rocznika. Tym razem chcieliśmy się zastanowić nad 1050. laty obecności chrześcijaństwa w Polsce i wymyśliliśmy, żeby tę historię opowiedzieć poprzez intelektualne portrety poszczególnych reprezentantów myśli chrześcijańskiej w Polsce, sięgając do samych początków. Pomysł okazał się karkołomny, gdyż pełnej galerii takich osób albo nie można ułożyć, albo byłoby to przedsięwzięcie rozłożone na wiele lat lub nawet kilka pokoleń, jak jest w przypadku niektórych opracowań encyklopedycznych, realizowanych od pierwszej połowy XIX wieku. Pokazuje to kryjącą się za numerem ogólną potrzebę, by obecność chrześcijaństwa w polskiej historii i kulturze nieustannie przemyśliwać na nowo. Być może nie ma tutaj lepszego pomysłu niż wzięcie na warsztat tekstów autorów, którzy przed nami to robili, żeby jeszcze raz zastanowić się czego możemy się od nich dowiedzieć i nauczyć w tym temacie. Zacznijmy może od zastanowienia się dlaczego polskość nie da się opowiedzieć inaczej jak tylko przez doświadczenie wielu setek lat obecności chrześcijaństwa, choć – zwłaszcza ostatnio – podejmuje się próby odejścia od takiej koncepcji, jako nienowoczesnej i

jednostronnej, które jednak spełniają pę na niczym. Skąd tak silny związek, będący we współczesnej Europie przypadkiem dosyć szczególnym, zagadkowym, by nie powiedzieć problematycznym?

Prof. Krzysztof Koehler: Rzeczywiście trudno sobie wyobrazić jakąś inną narrację. Z chrześcijaństwem przyszła do Polski kultura piśmiennicza i forma zapisu pamięci. Później pojawił się alfabet i pismo, pierwsze próby historyczne i literackie. Znam slawistkę Jolantę Doschek, która próbuje zrekonstruować przedchrześcijańską literaturę polską na podstawie pieśni ludowych i powtarzających się w nich fraz. Wszystko to jest kulturą, która tworzy naszą świadomość. W jednym ze swoich paryskich wykładów Mickiewicz powiedział, że o jeśli na zachodzie Europy zginie katolicyzm, pozostaną tam resztki municypialności rzymskiej, zaś jeśli chrześcijaństwo umrze w Polsce, to jej kultura na niczym się już nie ostoi. Jest więc jakaś konieczność istnienia tej refleksji w obrębie chrześcijaństwa. Szczególnie przy dawnych epokach powstawałby problem jak odczytywać ich literaturę z pominięciem zagadnień i tradycji budowanych przez chrystianizm. Wszyscy pisarze, począwszy od Frycza-Modrzewskiego, tworzyli w kontekście chrześcijańskim. Może z czasem pojawią się narracje zdolne dokonać takiego rozdziału...

Prof. Marek A. Cichocki: Ale czy właśnie u twórców z początku XV i XVI wieku nie można by się dopatrywać źródeł opowiedzenia polskości nieco w opozycji do chrześcijaństwa? Weźmy Kallimacha lub Jana Kochanowskiego, którzy sięgają po greckie mity i bóstwa i idą w kierunku krytykowanym jako odejście od pewnej tradycji patrzenia na polską kulturę. Pamiętam teksty Szujskiego i Bobrzyńskiego, którzy

wskazywali, że być może był to pierwszy moment stworzenia. Szujski napisał nawet sztukę „Długosz i Kallimach”, w której przeciwstawił te dwie postaci.

Prof. Krzysztof Koehler: Z Kallimachem jest w ogóle problem, czy można go zaliczać do autorów literatury polskiej, czy traktować jako przemieszkującego jakiś czas w Dunajowie i Krakowie włoskiego poetę. Kochanowskiego czyni się poetą ponadwyznaniowym, który pisze o Bogu *Kościół Cię nie ogarnie*; jest to w zasadzie jedyny argument na jego ponadwyznaniowość. Gdy przeczyta się *Satyra albo Dzikiego męża* można być zaskoczony obecnością retoryki kontrreformacyjnej. W podobnym poemacie z tego czasu, to jest w *Zgodzie*, czegoś takiego nie ma. Poglądy Kochanowskiego są zaskakująco bliskie tym, które wyznawał Piotr Skarga; jak gdyby byli z jednego obozu polemicznego. W centrum zainteresowań Kochanowskiego stoi tradycja kultury chrześcijańskiej, co zauważył już Zygmunt Kubiak. Za swoje największe dzieło uważał *Psalterz Dawidów*; bije tutaj duma z próby przyswojenia współczesnej polszczyźnie Księgi Psalmów. *Treny* to z kolei koniec wędrówki chrześcijańskiego humanisty. Poza tym w polskim Odrodzeniu istniało połączenie wątków antyczo-rzymskich z tymi, które wiązały się z kulturą lokalną, więc i chrześcijaństwem. Tak jak z romantyzmu uczyniono w procesie zapisu historycznoliterackiego „straszak”; powstała sinusoida – raz zabobon, raz racjonalizm; jak Średniowiecze nie przejawiało tendencji do sprowadzania w dół, tak polski Renesans nie był „anty” w stosunku do katolicyzmu i można stwierdzić, że wszyscy nasi pisarze tamtego okresu nie byli niechrześcijańscy, może za wyjątkiem Kallimacha, któremu jednak nie zajrzemy w duszę... Nawet Krzycki i Dantyszek, światowi poeci, którzy mogliby uchodzić za innych światopoglądowo, nie mówiąc o Janickim.

Prof. Bogusław Dopart: Jak najślusniej czytamy we wstępie prof. Cichockiego i red. Karłowicza [do tomu „1050” – red.], nie ma żadnej Polski przed chrztem. Jest historia Piastów i Polan: materialna, polityczna czy religijna ludów zamieszkujących terytorium państwa Mieszka czy Chrobrego, ale to historia składowych, które Polską dopiero będą. Polska nie przyjęła chrztu, lecz się wraz z chrztem stała. Oczywiście możemy powiedzieć, że żywioły czy komponenty historyczne bytów Polski i Polaków są bardzo różne. Tworzyła się przez wieki, procesualnie, agregacyjnie. To synteza żywiołów, jak Antyk, który przyszedł wraz z chrześcijaństwem. Każdy, kto był w Rzymie, przypomina sobie w różnych miejscach, nawet na Zatybrzu, tę właśnie prawdę, że wczesne chrześcijaństwo kształtowało się poprzez wspaniałą adaptację Antyku, także polityczności – w pewnym zakresie i w pewnych aspektach. W polskim piarstwie mówimy o tym od samego początku, jeśli przyjąć zań kronikę Kadłubka. Wiemy, że przed chrztem były szlaki handlowe, przybywali ludzie z różnych stron, w tym Rzymianie, ale gdybyśmy dzisiaj próbowali wiązać z pierwszymi ich wizytami jakikolwiek aspekt naszej polskości byłoby to zabawne. Nie walczyliśmy z Cezarem i nie odnosiliśmy przewag nad Aleksandrem. Co do Sławiańszczyzny – można szukać, dłużyć, wiercić. Takie badania prowadzono już od dawna – robili to romantycy za poduszczeniem Zoriana Dołęga-Chodakowskiego. Jego apologetyczna rozprawa *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* z 1818 roku stworzyła w polskiej kulturze nurt próbujący pokazać, że między żywiołem archetypowym a naleciałym trwa wieczysty konflikt przechodzący przez ludzkie dusze i wywołujący miazdzący skutek. Nurt ten był w mniejszym stopniu oparty na archaice sławianizmu, a w większym na innych żywiołach. *Klątwa* jest modernistycznym dramatem w wielkim stylu, używającym pewnej legendy sławiańskiej, by opowiedzieć problemy swojego czasu. Nie będziemy więc robili żadnego problemu

ze słowiańskich komponentów i panteonów, których zresztą najprawdopodobniej nie było. Nasza historyczność wywodzi się z [zagłuszone], z którą chrześcijaństwo ma stale problemy kilku rodzajów. Pierwszy to głęboki archaizm człowieka i ludzkości. Tak jesteśmy skonstruowani, że poczucie tragicznej zawisłości od fatum i widoczna od X wieku skłonność do magii były i będą, a ostatnio się nawet nasilają. Drugi problem dotyczy pogańskiego immanentyzmu, czyli skłonności, by Boskość czynić zjawiskiem wewnątrzświatowym; jest to cecha naszej kultury. Resztki religijności w zlaicyzowanym zachodzie, o ile nie są chrześcijańskie, stanowią relikty pogaństwa, o ile nie jest to rodzaj gnozy, która depcze chrześcijaństwu po piętach od pierwszych wspólnot. Problem z gnozą to problem wewnętrznego zbawiciela: z jednej strony skłonność do stawiania siebie w roli zbawczej, z drugiej, jak pokazywali to Voegelin czy Ricoeur, rozmaite warianty gnozy zlaicyzowanej, tworzące potworności ideologiczne najgorszego rodzaju (nazizm, komunizm itd.). To wszystko jest już wtedy, gdy Polska się tworzy i jest historia, czyli gdy jest świadomość, że nie ma i nie będzie Królestwa Bożego na Ziemi „zainstalowanego” ludzkimi rękami. W świecie, w którym jest główny autorytet kapłański i cesarz, są podziały racji itd., tę lekcję przerabiamy od początku, bo polityka Bolesława Chrobrego w stosunku do cesarstwa jest zmienna, chwiejna, sprytna, pragmatyczna (albo i nie; np. Mickiewicz go krytykuje za pewne rzeczy). Potem przechodzimy to znacznie boleśniej, kiedy jest ciężka walka, militarna i dyplomatyczna, z zakonem krzyżackim; nawiase mówiąc Paweł Włodkowiec jest jedną z postaci, która w galerii Polaków 1050-lecia jest bardzo wskazana. Wchodzimy w świat, który jest światem chrześcijaństwa nękanego już przez wszystkie zjawiska europejskiej kondycji historycznej. Z drugiej strony, co oznacza ono dla nas? Mamy to, z czym wielu z nas jest osobiście i intymnie związanych: rzymski katolicyzm w wersji ortodoksyjnej, nie bez komponentów religijnego indywidualizmu, nierzadkich w romantyzmie prób synkretyzacji czy naiwnych herezji, takich jak

pevien typ tradycjonalizmu, który jest u Henryka Rzewuskiego, idea powstrzymania w ruchu pielgrzymującego świata. Rzewuski był krytyczny, mądry, *esprit fort*, ale był także człowiekiem, który w połowie XIX wieku ośmielił się chwalić najwulgarniejszą kastowość. Jest i inna wersja chrześcijaństwa. Świat Polski jagiellońskiej to w dużej mierze wschód i Bizancjum. Od kardynała Hozjusza mamy niezwykle moment w stosunkach między państwem a Kościołem. Hozjusz, pierwotnie bardzo popierany przez Zygmunta Augusta, forsującego opór stanów pruskich, gdy został on biskupem warmińskim. Na soborze trydenckim Hozjusz przewodniczył obradom, a król zaczyna sądzić, że jego zapach kontrreformacyjny idzie za daleko i – ponieważ nie jest "panem sumień" – dystansuje się od niego. Bardzo interesująca chwila w historii polskiej polityczności i religijności, w pewnym sensie taka sama jak konflikt Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem. Być może nawet porównywano te dwie sytuacje. Na szczęście spór Hozjusza i Augusta nie był ani tak dramatyczny, ani nie skończył się przelaniem krwi. Chrześcijaństwo to również to z czym ono do nas przychodzi, czyli np. ze wspomniana tradycja antyczna, ale w moim przekonaniu również coś, co przenika do głębszych warstw tektonicznych polskiej kultury i staje się źródłem orientacji etosowej i politycznej, u ludzi o światopoglądzie ateistycznym, uprawiających np. całkowicie laicką sztukę. To jest u nas bardzo ważne i głębokie. Chrześcijaństwo, dzięki oddziaływaniu nawet daleko poza swoimi uchwytnymi granicami, tworzy nie ciągłość, ale jedność dzieł naszej wspólnoty symbolicznej.

Prof. Marek A. Cichocki: Pomówmy teraz o formach historii krytycznej obecności chrześcijaństwa w Polsce, które zawsze się pojawiają, kiedy o nim mówimy. Jeden spór, który można by tu przyporządkować przebiega między Polską przed i po chrzcie. Jak frapująca zagadka powraca pytanie: jak to się stało? Zakładając z pewnym prawdopodobieństwem, że przed chrztem coś było i jakiś czas

trwało jest zastanawiające „cięcie noża”. Potem remisja po śmierci Mieszka II, krwawy epizod, który nie zawrócił procesu chrystianizacji Polski. Pozostaje kwestia polityki zapomnienia i wyparcia, która potem powraca w koncepcjach wydłubania i odkopania tego co jest wartościowe, ale zostało wyparte. Jeden z przykładów historii krytycznej dotyczy kontrreformacji, która jest traktowana jako akt zamknięcia jakiegokolwiek szerszej dyskusji na temat chrześcijaństwa w polskiej kulturze, łączony z absolutystycznymi zapędami Zygmunta Wazy; akt stanowiący czarną historię odejścia od wielokulturowości i wielowymiarowości. Drugi przykład to romantyzm, gdy poprzez mesjanizm zaczęto redukować wszystkie osiągnięcia, jakie miało nam przynieść Oświecenie. Nie chodzi już nawet o Oświecenie zachodnie, ale polskie, jak np. "demontaż" Kadłubka przez Ignacego Krasickiego, który wszczepił podejrzliwość czy prześmiewczość wobec jego spuścizny; trzeba ją potem będzie ratować, jak robi to dzisiaj w swoich publikacjach Jacek Banaszkiewicz. Pierwsza księga *Kroniki* to nie jest przecież tekst jakiegoś mitomana zarzucającego czytelnika fantastycznymi historiami; ma to sens i głębokie znaczenie. Także romantyzm będzie potem – od Brzozowskiego po Dmowskiego – stawiany pod pręgierzem jako ta tradycja, która przez specyficzne podejście do chrześcijaństwa cofnęła nas w "dziecinność", przede wszystkim w polityce, i wytworzyła niezdolność bardziej pragmatycznych podejść do rzeczywistości.

Prof. Krzysztof Koehler: Kontrreformacja w dużej mierze skonstruowała następującą po niej religijność polską. Gdy czyta się pisma Skargi, Marcina Laterny i innych jezuitów, którzy ostro polemizowali z innowiercami można domniemywać, że druga połowa XVI wieku to czas najciekawszej debaty i refleksji nad religią w Polsce, przy zdecydowanym sporze, który odbywa się praktycznie bez przemocy (zdarzające się tumulty nie są głównym „motorem”). Toczy

się walka o dominację w sferze publicznej i obserwowanie tego pokazuje jak zdobywał ją zakon jezuicki, stosujący „lewą” i „prawą” metodę. Wykorzystywali oni – jako spowiednicy i kaznodzieje – wychowanego w duchu prokatolickim Zygmunta III oraz pomagali mu zdobyć przewagę nad pozostałymi stanami; obserwowanie przeciwdziałań szlachty sejmowej wobec jezuickim zakusom również jest bardzo ciekawe. *Gros* pism z tamtych czasów dotyczyło króla jako jezuickiej marionetki i batalii, by nie zyskał on władzy absolutnej, do czego faktycznie nie doszło – opozycja była zbyt silna, a król nieprzygotowany do rządzenia. Drugą z jezuickich metod było szkolnictwo, w którym kontrreformacja odniosła sukces. W XVII wieku nastąpił skręt życia politycznego i religijnego, w którym przewagę uzyskała narracja katolicka. Każdy kraj wybierał jakiś model rozwiązania problemu religijnego; w wielu uciekano do absolutyzmu, w innych do religijnej władzy królewskiej, w Polsce stworzono rozwiązanie republikańskie. Obecność szlachty różnowierczej nie wywoływała szykan, których byłaby obiektem; jej członkowie przegrywali natomiast w sporze polityczno-religijnym, jednak działo się to bez agresji, wyłączwszy nieliczne wyjątki. Po prostu jedna strona zdobyła przewagę i zyskała wpływ na życie duchowe Polaków następnych pokoleń. Może gdyby Polska stała się krajem protestanckim, czy doszło do połączenia Kościoła polskiego z anglikańskim... Może efektem, że stało się to, co się stało jest to, że w drugiej połowie XVII wieku mamy tak dużą historię militarną. Nawet na potop szwedzki patrzy się jako na rodzaj wojny religijnej z katolicką Polską – stąd potem kłopoty obarczonych winą arian. Prof. Tadeusz Ulewicz spytał mnie kiedyś czy wiem dlaczego w wielu kościołach gotyckich tylko ołtarze i wewnątrz jest barokowe. „Bo je restaurowano?” – zgadywałem, na co on: „Nie, bo Szwedzi wszystko wywieźli!”. To pokazuje również rangę wydarzenia.

Prof. Marek A. Cichocki: Zastanawiające jest jak ta zwycięska forma religijności pomogła przetrwać polskości w wieku XIX.

Prof. Bogusław Dopart: Proces historyczny ma wiele nierozdzielnych wymiarów. Wielkim człowiekiem Kościoła, nie tylko polskiego, staje się Jan III Sobieski, *salvator*, zbawca chrześcijański. Polscy romantycy w Rzymie mogli z dumą ogromną obchodzić dzień odsieczy wiedeńskiej, będący tam świętem państwowym. W nowożytnej Europie gdzieś jest *cuius regio, eius religio*, w Genewie buzują stosy, na wschodzie panuje cesaropapizm. Wszystko to były różne sposoby radzenia sobie z sytuacją, która nigdzie nie była stabilna, a zazwyczaj była gorsza od naszej. Przechodząc do pytania prof. Cichockiego: Oświecenie zaczyna się u nas w 1740 roku, a jego czołowe postaci to prawie wyłącznie księża. Propaganda oświeceniowa w Polsce to kazalnice, nie czasopisma. Stanisław Konarski, jedna z najświetniejszych postaci naszych dziejów, zakłada na wzór rzymskiego kolegium pijarów – gdzie po dwóch latach studiów dostał prawo wykładania i był niezwykle wyróżnianym człowiekiem – *collegium nobilium*. Biskup Krasicki, który nicuje sarmacką historiografię, niebacznym na to, że wszyscy pamiętają jak daleko Sarmacja sięgała, jako pierwszy idzie po rozum do głowy i w *Panu Podstolim* łączy tradycję pocziwych przodków z pewną nowożytnością. Nigdy nie są one w polskim Oświeceniu stanisławowskim obce, do końca sprzeczne; wiemy trochę o Staszicu i o Kołłątaju, ale są w ciągłej więzi, nie zmieszane, ale wzajemnie świadkujące i inaczej być nie może. W czasie postanisławowskim nie mamy państwa. Butny szlachcic składa przysięgę obcym władcom, ale są legiony i kodeks Napoleona (wiadomo ile on problemów przysporzył – laicyzacja idzie w najlepsze) oraz KEN, która zastąpiła i kontynuowała szkołę jezuicką. Nie było tak, by po zniszczeniu poprzedniej formacji na suchym pniu budowało się coś nowego. Całe

Oświecenie po 1795 roku jest powracaniem do tradycji sarmackiej. Nauka idzie w stronę praktyczności, inżynieria ma swoje wspaniałe osiągnięcia, coraz bardziej oryginalna staje się ekonomia polityczna. Do późnego romantyzmu mamy najlepszą konstelację ekonomistów – od Fryderyka Skarbka i Dominika Krysińskiego po Józefa Supińskiego. Pojawia się August Cieszkowski, autor *Ojciec nasz*, ale i społecznik, zainteresowany nowymi nawozami sztucznymi, twórca publikacji ekonomicznych (o kredycie lub cyrkulacji pieniądza), które długo cieszą się uznaniem we Francji. Muszący nauczać w Kownie ekonomii Mickiewicz korzysta z podręcznika Strojnowskiego, ale sam czyta najnowsze prace prawnicze i klasykę ekonomii. Zasadniczego antagonizmu między Oświeceniem i romantyzmem nie ma, jest ciągłość. To, co uważamy za straszliwie opozycyjne jakości i decyzje kulturowe, jest skutkiem anachronicznego historyzmu. Rzeczywistość jest nadal wielotorowa, a zmiany płynne. Najgorszą sprawą jest romantyczna, rzekomo idealistyczna idea polityczna. Przepraszam, ale jak można było uprawiać politykę inną niż z *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa* w sytuacji, w której nie mieliśmy żadnej podmiotowości? Królestwo Polskie zostało zniesione, autonomia krakowska i wielkopolska była urojeniem i trzeba było podjąć politykę wartości, która powinna pozostać w określonych ramach. Mickiewicz pod koniec lat 40. staje się głównym autorytetem Wiosny Ludów – czci się go w zjednoczonych Włoszech jako zasłużonego dla niepodległości. To nie przypadek. Polityka Czartoryskiego załamuje się bez rezultatu, pozycja w Watykanie jest jaka jest, więc tworzy się kulturowy stan rzeczy w oparciu o sprawy narodowe. Sprawa polska jest najlepsza i najsilniejsza, bo są Mickiewicz i Krasicki; wielcy poeci i ludzie kompetentni w wielu sprawach, współbrzmiający z nowoczesnością. Mickiewicz styka się z mieszczańską Francją i już wie co należy robić. Potem dziedzictwo romantyczne ulega różnym komplikacjom. Około 1895 roku rodzi się lektura *Dziadów* w perspektywie "Polska Chrystusem narodów" – młodopolski mit, bo *Dziady* to niewiele więcej

niż Woronicz, czyli providencjalistyczny profetyzm, wyrażony językiem swojego czasu. Kardynał Henri de Lubac wspomina Mickiewicza w swojej twórczości. W prelekcjach paryskich był on bardzo daleko idący w retoryce, ale kościelny hierarcha "siarki" nie poczuł. Wszystko to stereotypy, a środków, żeby je usunąć nie ma. Mickiewicza próbowano wydać w edycji krytycznej i skończyło się na dwóch tomach. Tacy jesteśmy ubodzy – i materialnie, i duchowo.

Prof. Marek A. Cichocki: Z Dariuszem Karłowiczem wskazaliśmy trzy podstawowe znaczenia chrześcijaństwa dla polskości. Po pierwsze bardzo silny element obecności świadomości transcendentalnego charakteru świata. Wystarczy porównać gazety polskie i zagraniczne z 1 listopada. Z tego wynika także nasze dwoiste rozumienie dziejów i człowieka – historii powszechnej i historii zbawienia. Po drugie uniwersalizacja polskości, nieosiągalna chyba w inny sposób. Myślę, że najbardziej intensywnie działał tu Jan Paweł II. Trzeci element to inluzywność, zdolność transgresji i tworzenia wspólnoty.

Prof. Krzysztof Koehler: Sądzę, że nie mamy do końca świadomości wyjątkowości naszej kondycji duchowej. Idąc 31 października, szurając nogami po liściach, przypomnijmy sobie *Dziady* i *Dzienniczek s. Faustyny*, zapis widzeń oraz fizycznej obecności świata nadzmysłowego. To jest cecha polskości. Nawiedzając cmentarze, mimo pewnej rytualizacji, wierzymy we wzajemną pomoc żywych i umarłych. To jest głęboka mistyka polskości. Uświadomiłem sobie ostatnio, że w naszych refleksjach politycznych istnieje kwestia czystego sumienia, które osiąga się dzięki ekspiacji, czyli jakimś staraniom, i które pozwala na wolny wybór. Jak zauważyła Dorota Pietrzyk-Lis wolność w dawnej Polsce polegała na nieprzymuszonej przez grzech woli. Widać to u Paska w jego pamiętnikach, gdzie wyraźne jest powiązanie

świadomości grzeszności z mocą. Dziś zapominamy trochę o takim myśleniu w sferze publicznej i musimy o nie walczyć. Możemy je stracić, a to jest przecież dziedzictwo.

Prof. Bogusław Dopart: Główny dział numeru kończy artykuł red. Karłowicza. Jest to interpretacja ostatnich 27 lat w kategoriach millenarystycznych. To dla mnie niezwykle zastanawiające i inspirujące. Sądziłem, że to co jest w retoryce życia publicznego, a także w niesłuchanie pozbawionym rozmachu, kostycznym, tchórzliwym sposobie funkcjonowania, braku strategii, to rodzaj epigońskiego historycyzmu, małodusznego poddania się konieczności, którą mogą definiować byle demagodzy. Tymczasem tu jest rzeczywiście coś więcej. Millenaryzm odczytywany z naszej rzeczywistości jest niezwykle groźny – gnoza, fatalizm, rzeczy, przed którymi od zawsze przestrzegają wielcy myśliciele chrześcijaństwa. Odnośnie trzech stałych aspektów oddziaływania chrześcijaństwa na naszą kulturę, chciałbym odwołać się do dwóch tekstów – *Dziadów* i *Pana Tadeusza*. II część *Dziadów* to inscenizacja archaicznego obrzędu – właściwie to rzekomo archaicznego, bo był on podobny do tego, co odbywa się dziś na nieszpórach w Dzień Wszystkich Świętych. Mamy w nim zasadę sukcesywnego zbawienia. Mickiewicz od podstaw konstruuje rytuał, korzystając z dwóch tradycji: śródziemnomorskich mitów kosmogonicznych, które znał jako filolog klasyczny, oraz pochodzącej z misterii eleuzyjskich zasady sekretności. IV cz. *Dziadów* kontynuuje tę synkretyczną mitopoeję. W III części mamy czysyty chryścianizm i wielki dramat powołania człowieka, namiestnika wolności na ziemi, nosiciela wielkiej wizji; mamy wschód, dialog z mistyką protetancką. Mickiewicz we wszystkich swoich ważnych dziełach operuje na trzech poziomach: Antyk, Średniowiecze, nowoczesność, a w środku jest inspiracja chrześcijańska. W *Dziadach* jest anamneza misji, a w *Panu Tadeuszu* ksiądz Robak przechodzi całe

Universum etyczne, od zbrodni do uświęcenia. Transcendencja, uniwersalizacja, inkluzywność mogą być wykazywane na wielkich spełnieniach polskiej kultury. Jeśli chodzi o głębokie poczucie transcendencji, to wystarczy popatrzeć na przestrzeń. Ile jest tu *sacrum*: kamienie, krzyże, figurki, tego nie ma w innych krajach. Do tego polski rytuał świąteczny, domowy, kult maryjny – to jest coś niezwykłego: dogmat niepokalanego poczęcia, co możemy dzięki niemu pomyśleć o człowieczeństwie. Do trzech wymienionych cech dodałbym czwartą, której brak dziś na zachodzie: poczucie realności i cielesności. W *Sporze o istnienie świata* Roman Ingarden rozstrzyga ten problem w pozytywny sposób. *Pan Tadeusz* jest ostatnim dziełem literatury europejskiej, które operuje słowem cielesnym, zupełnie bezpośrednio odnoszącym nas do świata, zmieniając także stosunek do języka jako narzędzia realnej komunikacji z rzeczą. Źródłem takiego poczucia nie jest ta czy inna interpretacja filozoficzna, tylko *sacrum*.

PYTANIA I UWAGI PUBLICZNOŚCI

Osoba z sali – pytanie 1: Bardzo się cieszę, że mogłam wysłuchać komentarza Prof. Doparta do *Dziadów*, które są dla mnie najbardziej intrygującym dziełem polskiej kultury. Zauważyłam, że skupili się Panowie na pozytywnej kultuotwórczej roli chrześcijaństwa. Zabrakło mi wspomnienia pewnego negatywnego aspektu, który nie wyrasta z chrześcijaństwa jako takiego, ale jego przeinaczenia – chodzi o moralizatorstwo, zwłaszcza w pewnej sferze obyczajów, bez wymogu posiadania głębokiej wiary, dla samego przestrzegania, pod groźbą wykluczenia ze wspólnoty. Druga sprawa dotyczy ks. Józefa Tischnera. Czy zaliczyliby go Panowie do wspomnianej galerii wielkich Polaków?

Inna osoba z sali – pytanie 2: W Panów wypowiedziach pojawiała się postać Jana Kochanowskiego w kontekście wątpliwości co do jego ortodoksji lub profilu filozoficzno-religijnego. Prof. Cichocki przedstawił poetę jako wyłamującego się z monolitu kultury polskiej jako chrześcijańskiej. Prof. Koehler wspomniał *Hymn*, który sprawia badaczom najwięcej problemów. Słynna jest koncepcja Wiktora Weintrauba, który przez ten utwór postrzegał Kochanowskiego jako panteistę (*Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie*). Janusz Pelc widział go z kolei jako chrześcijanina ponadwyznaniowego, a Stante Graciotii odczytywał jego poezję jako metafizyczną, reprezentującą pierwotne formy kontaktu z Bogiem. Ja z kolei chciałbym się podzielić pewną refleksją. Otóż słowa, które zainspirowały Weintrauba stanowią analogię do I księgi *Wyznań* św. Augustyna, gdzie zastanawia się on co jest pierwsze: pytanie o Boga czy poznanie Go i stwierdza, że Bóg nie jest niczym ogarnięty, nawet kościołem. To odwołuje do Psalmu 139, a to znowu do 1. Księgi Królewskiej i modlitwy Salomona. Paradoksalnie zatem *Hymn* bardzo mocno wpisuje Kochanowskiego w tradycję chrześcijańską. Co do *Psałterza* – inspirowanego parafrazami Hessusa i Buchanana – warto zauważyć, że nie posiada on ani jednej antykizacji. Prof. Dopart wspomniał o sztucznym antagonizowaniu Oświecenia i romantyzmu. Podobnie sztuczne są antagonizmy pomiędzy Średniowieczem a Odrodzeniem. Odpowiedzią na scholastykę była *devotio moderna*, która jest formą przedkładania życia duchowego ponad liturgię. Klasyczna recepcja mówi w takim kontekście o Janie Dantyszku jako o chrześcijańskim humaniście. Zastanawia mnie kwestia braku śladów pobożności rzymskokatolickiej w twórczości Kochanowskiego – brak nawiązań do kultu świętych czy Maryi. Drugie pytanie dotyczy Kallimacha – czy był on na pewno wyrwą ze świata

chrześcijańskiego? Jego punktem odniesienia było dalej chrystianizm. Czy włoski libertynizm poety nie wiązał się z odrodzeniem m.in. pelagianizmu?

Kolejna osoba z sali – pytanie 3: Chciałbym spytać o Mieszka I, często przywoływanego w dyskusjach w roku jubileuszowym. Podejmuje się w nich kwestię polityczności decyzji o przyjęciu chrztu, która bywa także analizowana w kontekście zainteresowania nową religią; na przykład bp. Grzegorz Ryś przestrzegał przed interpretowaniem czynu Mieszka tylko jako aktu politycznego. Późniejsze ujęcia tematu, także literackie - np. *Lubonie* J.I. Kraszewskiego – przedstawiają dylemat władcy: czy chrystianizować kraj, co ze starymi kultami i ich wyznawcami? Jak patrzeć na Mieszka? Jako na dalekowzrocznego polityka, poganina zafascynowanego silniejszym bogiem czy wyidealizowanego "człowieka pierwotnego", otwartego na prawdziwą wiarę?

Prof. Krzysztof Koehler: Odpowiadając Państwu po kolei: pytaniem jest jak wygląda to moralizowanie, bo niekoniecznie musi wypływać ono z doktryny chrześcijańskiej. Jasne, że są jego negatywne skutki, choć nie umiem go akurat połączyć ze wzmiankowanymi dziełami literackimi, które są dalekie od prostego czy tępego moralizowania. Były oczywiście nieudane teksty nieudolnych poetów – chrześcijańskich, katolickich, pogańskich – ale to nie jest wina chrystianizmu lub jego braku, tylko kwestia talentu. Pewien rodzaj paradygmatu związanego z moralnością i moralizowaniem na pewno na jakimś poziomie istnieje. Z mojej perspektywy to jest jednak ogromna wartość, piętnowania czy nazywania po imieniu, bez osłony retorycznej i bez strachu z tym związanego. Jeśli na spowiedzi ksiądz powie „myślicielowi”: „Nie czaruj, tylko powiedz coś zrobił” to jest to

jakieś otrzeźwienie. Mogę odrzucić prawienie morałów, ale to nadal będzie istotna i potrzebna cecha. To jak z dobrą mamą, która kocha, ale cały czas zrzędzi – a zrzędzi właśnie dlatego, że kocha. Problem Kochanowskim i brakiem odniesień do kultu jest ciekawym zagadnieniem. Czy jest to przesłanka ponadwyznaniowości? Może była to z jego strony delikatność, a może brak zainteresowania tematem...

Osoba z sali: A może Kochanowski-osoba to ktoś inny niż Kochanowski-poeta z ambicjami do bycia poetą uniwersalnym? Wynikałoby to np. ze śpiewania jego utworów w różnych denominacjach...

Prof. Krzysztof Koehler: Kochanowski jest w ogóle poetą dziwnym, który nie pisze o tym, o czym chcielibyśmy, by pisał. Niezwykle interesującym jest to jak podejmuje on temat miłości i jej różnych wymiarów. Wszyscy wymienieni badacze mieli problem z Kochanowskim, bo próbowali "ubrać" go w różne konteksty, odpowiadające także ich światopoglądom. Bardzo zaskoczył mnie kontrreformacyjny język poety, którego używa, gdy mówi o religii. Tematyka obecna jest właśnie w *Hymnie*, utworze bardzo młodego człowieka, i *Trenach*, gdzie pomimo braku wątków maryjnych i wstawiennictwa świętych to jest otwarcie się na te nowe widzenie Boga i człowieka... Odczuwania wiary jako nicości i małości człowieka i potęgi Boga, który jest ponad. Dziękuję za Pańskie sugestie. A co do drugiego Pana pytania – myślę, że Kallimach reprezentował grupę i sposób myślenia, który tak świetnie wyszydza Erazm z Rotterdamu w *Ciceronianusie* – mianowicie ludzi, którzy nagle "głupieją"; tak są zapatrzeni w antyczność, że wszystko im się miesza. Wariaci literaccy, którzy idą z fascynacją starożytnością trochę za daleko; jeżeli ktoś planuje zamach na papieża (traktowanego zresztą przez nich jak cesar)

to musi mieć „pomysły”. Jeśli chodzi o Mieszka to mamy Phillipe'a Earle'a Steele'a, który postawił tezę, że księżę nawrócił się, bo uwierzył. Przytacza na jej poparcie wiele argumentów, które przemawiają za tym, że decyzja Mieszka była w gruncie rzeczy sporym ryzykiem pod groźbą utraty wielu korzyści. Być może stał za nią jednak powód pogański i wybór boga silniejszego, a nie wiara w Boga w Trójcy Jedynej.

Prof. Marek A. Cichocki: Nie rozstrzygniemy tego pytania nigdy, możemy tylko dywagować – chociaż ciekawym jest to, że Mieszko nie został świętym, w przeciwieństwie do Stefana czy Wacława. Być może wynikało to z braku korony królewskiej i roli namiestnika Bożego. Jeśli chodzi o humanizm – chodziło mi o silny ładunek pogańskości we Włoszech. To jest fascynujące jak czerpiąc z takiego źródła polska kultura dociągnęła tę pokusę, ale być może ją rechrystianizowała.

Prof. Bogusław Dopart: Bardzo dziękuję za zainteresowanie *Dziadami* – to jest naprawdę szczególne dzieło, pod kątem koncepcji formy literackiej nigdy nie powtórzone. Jest ona tak nowoczesna, że to nadzwyczajne; zbudowana jako analogon pewnej wyjątkowej, nie newtonowskiej koncepcji kosmosu. Pytała Pani o stosunek do Ks. Prof. Tischnera. Miałem przyjemność być słuchaczem jego wykładów o filozofii człowieka. Posiadam nawet przechowywaną do dziś z pietyzmem kserokopię maszynopisu na prawach rękopisu. Ks. Tischner był postacią wielowymiarową. Bardzo podziwiam go jako pisarza za *Filozofię po góralsku* i jego poczucie humoru. Jako młody adept humanistyki byłem mu wdzięczny za *Myślenie według wartości* – napisał tam wiele rzeczy, o których nie mogliśmy wówczas w zagranicznych książkach czytać; podobny stosunek mam do *Etyki Solidarności*, bardzo ważnego i wciąż aktualnego tytułu, zwłaszcza wobec wielu ideologicznych mistyfikacji, który budowano na tym

fenomenie i największym wydarzeniu społecznym od czasów Rewolucji Francuskiej. Jeśli chodzi o myśl czysto filozoficzną jestem staromodny i do dziś wspaniale wspominam formujące mnie publikacje z czasów fenomenologicznych, pochodzące z periodyku "Logos i Ethos", oraz te późniejsze, które stawały najbliżej fenomenologii egzystencjalnej, tak bardzo rozbudowywanej w Europie, natomiast od czasów *Filozofii dramatu* ks. Tischner uprawiał nurt, który jest mi mniej bliski. Co do pytania o moralizatorstwo – jest w naszej religijności trochę konformizmu, życia na pokaz, hipokryzji i jedyna pociecha w tym, że jest ona hołdem jaki niecnota składa cnocie. Dwa słowa do Kochanowskiego. *Czego chcesz od nas, Panie* odczytywane jako wyraz religii kosmicznej – czyżby jakiś lukrecjanizm? Można ten utwór pomylić z *Sofijówką* Trembeckiego? Nie te czasy, nie ta ideologia. Panteizm? Ale jaki? Stoicki? Przecież to nie była jedna z ważnych w Odrodzeniu koncepcji. Jest taki połowiczny, według Giordana Bruna, ale to późniejszy okres. *Hymn* to przejście Kochanowskiego z doświadczenia włoskiego na język polski. Patrząc na wspaniałe Włochy widzimy, że ich sztuka religijna jest wewnątrz i zewnątrzkościelna. Ta druga jest dość synkretyczna, adaptatywna, ale nie ponadwyznaniowa. Cechy specyficzne dla katolicyzmu są u Kochanowskiego nie w deklaracjach czy proklamacjach teologicznych, tylko w duchu jego poezji. Matka z wnuczką to przecież idea świętych obcowania. Ważna jest też konwencja literacka; bierzmy pod uwagę jej "ciśnienie", ale także wspaniałe poruszanie się w niej, czy jest to humanistyczny hymn, czy jego kościelny odpowiednik. Świetnie, że znalazł Pan u podstaw tego biblizm. To samo jest w *Pieśniach*, którymi zajmowałem się ostatnio w kontekście Franciszka Karpińskiego. Błąkania rozmaitych koncepcji interpretacyjnych dziwią mnie bardzo, bo to wszystko jest tak oczywiste. I jeszcze na koniec krótko o Mieszku – moim zdaniem odnalazł on w sobie prawdziwego polityka i to już mu wystarczyło, by przyjąć chrześcijaństwo. W sprawy egzystencjalne już na pewno nigdy nie zajrzemy.

Spisał i zredagował Maciej Gaździcki